

HORROR
BIZARRO

KAROL MITKA
SMIECIEWISKO



KAROL MITKA

Śmieciowisko

Wydawnictwo Horror Groza 2021
© Copyright by Karol Mitka
Okładkę stworzył Przemysław Małachowski
ISBN 978-83-67021-52-4

I.

Zaczęło się jak zwykle. Najpierw, wedle Hitchcockowskiej dewizy, nastąpiło trzęsienie ziemi. Świat zdrzął niczym gimbus, któremu dziewczyna oznajmiła, że po palcówce jaką zafundował jej przed tygodniem, jest w ciąży. Drzewa, wyrwane z wilgotnej gleby z korzeniami, telepały się pod wpływem wstrząsów jak alkoholik na odwyku.

Potem napięcie zaczęło stopniowo wzrastać. Żarówki w latarniach eksplodowały snopami iskier, kable wysokiego napięcia rozjarzyły się do czerwoności, przez co niebo wyglądało jak plecy skazańca zaraz po chłóście, a akumulatory w samochodach bryzgnęły kwasem.

Wszystkie zwierzęta – lisy, koty, wiewiórki – padły nagle, a ich truchła w ciągu sekundy przeszły w fazę zaawansowanego rozkładu. Powietrze skaził odór zgnilizny i śmierci, który każdego normalnego człowieka przyprawiłby o co najmniej zawroty głowy, a w ekstremalnych przypadkach zmusił do wyrzucenia jeśli nie flaków, to chociaż zawartości żołądka.

Ziutek Cipała patrzył na tę apokalipsę z obojętnością starego stażem ginekologa, grzebiącego w piździe emerytce skarżącej się na bóle maciczne. Trzymając ręce wepchnięte w kieszenie bluzy z wizerunkiem kolesia dymającego kaczkę i napisem „Duck Fucker”, czekał na dalszą część przedstawienia, wiedział dobrze, co nastąpi za chwilę.

Z ogromnej szczeliny w ulicy, niczym chuj z rozporka aktora porno, wynurzyła się prastara kaplica o strzelistym dachu. Konstrukcję wieńczyła głowa Cipały, obgryzana z mięsa przez oskubane z piór kruki. Jeden z ptaków właśnie kończył wyłupywać oko. Zalany krwią czerep darł się w niebogłosa, gdy gałka oczna pękała w haczykowatym dziobie.

Ściany budowli zdobyły symbole tak satanistyczne, że nawet naj mroczniejsi z najmroczniejszych trueszatananalbrutalfucking blackmetalowców nie odważyliby się przyznać do ich znajomości. Wszystkie potyskiwały bladą, pulsującą poświatą i tworzyły wokół atmosferę grozy gęściejszą od wojskowej grochówki. Każdemu nieszczęśliwemu przebywającemu w polu ich oddziaływania nawet niewinne kichnięcie groziło posramieniem się w spodnie ze strachu.

Emanowały pradawną mocą, pochodzącą sprzed eonów straszliwą potęgą, zdolną spajać wymiary oraz rozłączać szczipione dupami psy.

Na Ziutku nie robiły najmniejszego wrażenia. Podszedł bliżej i na końcu ciągu tych przerażających znaków dorysował różowym flamastrem tryskającego spermą fiuta. Głupkowaty uśmiech wykrzywił przyszczatą twarz chłopca.

Kiedy przekraczał próg kaplicy wiszące pod stropem nietoperze nafajdały mu na plecy demonicznym tajnem. Odchody przeżarły bluzę, skórę i mięśnie. Zatrzymały się dopiero na kościach. Z ran popłynęła gęsta ropa, capiąca gorzej niż topielec wyciągnięty z szamba. W założeniu obrażenia te miały spowodować u Cipały ataki przeszywającego bólu, jednak młodzieniec tylko parsknął z pogardą i dziarskim krokiem szedł dalej przed siebie.

Stanąwszy u stóp gigantycznych, spiżowych wrót ozdobionych wizerunkami najrozmaitszych piekielnych maszkar ruchających go w dupę, splunął na nie, po czym pchnął jedno ze skrzydeł. Otworło się z przejmującym jękiem, jaki wydać z siebie może jedynie mężczyzna, któremu miażdży się jądra w imadle.

Nawę główną spowijał półmrok. Nad podłogą unosiła się fosforyzująca na zielono, delikatna mgiełka. Pod ścianami, w równych rzędach, stały tłuste szczury o twarzach polityków. Z niecierpliwością oczekiwały na sygnał do ataku. Aż gotowały się na myśl o świeżym mięsku, jakie pojawiło się na ich terytorium. Zgrzytały poźółkłymi zębiskami,

drapały posadzkę, a nawet podgryzały się nawzajem, manifestując w ten sposób swoją siłę i gotowość do rozszarpania Cipaty na strzępy.

Młodzieniec ostentacyjnie podrapał się po rowie. Chciał mieć to już za sobą, ale na grandę finale musiał jeszcze trochę poczekać.

Wpierw dźwięki demonicznej orkiestry rozbrzmiały w pomieszczeniu tak głośno, że popękały witraże w oknach. Potem niebo poczerniało, Żydzi zbiednieli, a Murzyni stali się panami białych. Gigantyczna asteroida spadła na Ziemię. Fala uderzeniowa zmiotła z powierzchni planety wszystko, a nawet jeszcze więcej.

Gdy Armageddon przeminął, wreszcie ukazała się babka. Zgarbiona, pomarszczona, z głową zawiniętą w kwiecistą chustę przypominała żeński odpowiednik dzwonnika z Notre Damme. Zasiadała na pozłacanym tronie, wyposażonym w przedziwne koła, porośnięte niezliczoną ilością oczu. Oczy te wpatrywały się w Ziutka oskarżycielsko. Babka wskazała wnuka kikutem prawej ręki, lewą zaś zerwała z głowy chustkę. Z czaszki staruszki wyrastały niezliczone ilości wijących się fallusów.

– Oddawaj co moje, skurwielu – syknęła.

Ziutek nie miał najmniejszego zamiaru, a tym bardziej chęci, by cokolwiek jej zwracać. A już na pewno nie jego ukochany skarb. Parsknął opętańczym śmiechem, podbiegł do babki i z całej siły trzasnął ją w pysk. Gdyby posiadała zęby, pewnie po tym uderzeniu pluła by nimi jeszcze przez kilka minut. Niestety, z racji ich braku, wyrznęła tylko głowę w posadzkę, a potem zaległa bez ruchu, brukana gęstymi szczynami wyprodukowanymi przez nerki Cipaty specjalnie na tę okazję.

Jeszcze kilka miesięcy temu, po każdym takim spektaklu zrywał się z łóżka zlany potem, z prześcieradłem ufajdanym ekskrementami. Sapał głośno, a serce chciało wyskoczyć mu z piersi. Czasami bał się nawet, że zejdzie na zawał, i pewnie by zszedł, gdyby pewnego dnia nie natrafił w podupadającym antykwariacie na podręcznik okiełznywania snów. Ta książka okazała się jego ostatnią deską ratunku i nieocenioną pomocą w walce z marami zsyłanymi co noc przez natrętą babkę. Na początku oczywiście nie było łatwo, każde ćwiczenie wymagało maksimum uwagi i skupienia, a z koncentracją Cipata zawsze miał problemy. Ponoć to przez to, że jego matka tuż przed porodem naćpała się klejem biurowym. Takie przynajmniej chodziły w rodzinie plotki, bo prawdziwej wersji zdarzeń nie poznał nigdy.

koniec bezpłatnego fragmentu